

Lalka kontra Lalka

Maślona uważnie przestudiował powieść, jednocześnie zadając sobie pytanie, w jaki sposób z rzeczywistości uchwyconej przez Bolesława Prusa wywodzi się nasza współczesność społeczna i kulturowa. Dlaczego jako naród jesteśmy tak strasznie pokręcani? Znajdziemy w serialu korzenie obecnego zwrotu ludowego, antagonistycznych relacji między warstwami społecznymi, pokrętnego stosunku do bogactwa i pieniądza w ogóle, niejasnej pozycji społecznej kobiet, z wciąż niedokończoną emancypacją, a nawet lękowego i pełnego rozedrgania stosunku do Rosjan. Ale przede wszystkim serial urzeka niezwykłą atmosferą – wszystkich bohaterów przeszywa swoisty weltschmerz. Każda postać mniej lub bardziej dusi się w rzeczywistości, która została jej dana, i próbuje przechytrzyć swój los. Netfliksowa Izabela, grana przez świetną Sandrę Drzymalską, jako postać nie jest ani zmyślona, ani nie niesie też ze sobą niczego „na siłę dopisanego”. To jak najbardziej Łęcka, tylko... podkręcona.

Amplifikacja, niczym na warsztatach z psychologii zorientowanej na proces, jest u Maślony jednym z podstawowych zabiegów konstrukcyjnych, który wprawia akcję w ruch. Izabela Łęcka nie chce wychodzić za mąż dla samego zamążpójścia, jak wszystkie kobiety jej stanu i jej czasów, a potem cierpieć? Chodzi jej o coś więcej? Podkreśmy to. Czego mogłaby chcieć? Wolności? Ekstremalnych doznań? Napisania artykułu do tworzonego przez wyemancypowane kobiety pisma „Bluszcz”? Co spotka rozpuszczoną arystokratkę, gdy wejdzie do redakcji i pozna Elizę Orzeszkową – tytanke pracy walczącą z nierównościami społecznymi? Może zostanie wyśmiana. Może nie. I kto tu do kogo powinien aspirować? Idźmy dalej. Izabela udziela się w akcjach charytatywnych, ale czy kiedykolwiek widziała biednego człowieka w otoczeniu, w którym on naprawdę żyje? A gdyby tak wrzucić ją do noclegowni z bezdomnymi? Czy przeżyje? Czy coś jej tam będzie groziło? Jak sobie poradzi? Podpowiadam: poradzi sobie świetnie, i jeszcze nas zadziwi. A jak będzie wyrażać swój bunt i chęć ucieczki od zidiociałego świata arystokracji, która nie umie pracować, nie umie niczego budować, a jedynie podtrzymuje strupieszale formy zachowań, uchodzące za eleganckie? Co zrobi stateczna rodzina, by czarną owcę spacyfikować? Podobne „podkreślające pytania” dotyczą niemal wszystkich rejonów fabuły. Nie ma obszarów, które nie zostałyby gruntownie takimi pytaniami spenetrowane i przenicowane. Kobietom brakuje profesjonalnego wsparcia medycznego podczas porodów? Spróbujmy rozkroić na stole którąś z nich, najlepiej podczas balu, by zobaczyć miny skonfundowanej arystokracji, która nie uznaje kobiet lekarzy. Tomasz Łęcki (bardzo przekonujący Jacek Braciak) stracił majątek? Pokażmy, że przyczyną jest picie i zrobmy to bez ogródek, jak przystało na pokolenie świadome, co znaczy syndrom DDA w domu. Drugim zachwycającym zabiegiem zastosowanym przez scenarzystów jest dodanie krwi i kości postaciom drugoplanowym. Każda z nich ma swoją historię, rozwija się z biegiem kolejnych odcinków i zaskakuje. A wszystkie wątki razem składają się na puzzle, dające właśnie słynną „opowieść – panoramę społeczną”, tylko że w wersji hard.

W filmie Kawalskiego Florentyna (Karolina Gruszka) jest cały czas Florentyną, ubogą kuzynką i służącą, na którą Izabela może liczyć, graną wciąż na tej samej nucie. U Maślony zaś może trzymać się roli, ale może też się załamać, psychicznie odlecieć albo stać się przywódczynią buntu nieopłacanej od dawna służby. Podobnie Rzecki (Marek Kondrat) u Kawalskiego jest cały czas Rzeckim, czyli starzejącym się, melancholijnym przyjacielem Wokulskiego, dbającym o jego interesy. U Maślony także dostaje swoje życie – zakochuje się w byłej prostytutce Mariannie (rewelacyjna Maria Kania), uprawia z nią seks na stole i desperacko o nią walczy, nie zważając na społeczne konwenanse. Marianna z kolei zaczyna od posady służącej Izabeli – donosicielki Wokulskiego (przepraszam za spojler), a kończy jako ktoś zupełnie inny. Dla jeszcze mocniejszego podkręcenia smaku filmu scenarzyści serwują nam pełną dystansu i humoru zabawę gatunkami – w serialu

znajdujemy nie tylko romans, ale i niezłe kino akcji, ocieramy się o kino nowej przygody, kino drogi, a nawet intrygę kryminalną i czarną komedię.

Czy to znaczy, że „Lalka” Kawalskiego jest zła? Absolutnie nie. Może działa tu też zasada pierwszych połączeń – Ekranizacja powieści Prusa w Netfliksa pojawiła się pierwsza, więc siłą rzeczy stała się punktem odniesienia. Wersja Kawalskiego, fabularnie bliska książce, ma swój urok i rodzaj XIX-wiecznej klasy, a przede wszystkim plejadę cudownych aktorów: Agata Kulesza (pani Meliton), Maria Dębska (Wąsowska), Maja Komorowska (Zasławska), Marcin Dorociński (Wokulski), Andrzej Seweryn (Łęcki), nawet w rolach drugoplanowych grają takie gwiazdy jak Maja Ostaszewska, Krystyna Janda czy Maciej Stuhr. Oglądanie ich wszystkich razem w jednym filmie to gigantyczne przeżycie dla polskiego widza. Film, podobnie jak serial, wyróżniają też przepiękna scenografia, zdjęcia i kostiumy. Wydano na to pewnie miliony monet. Ale film nie porywa. Nie stawia pytań, nie wyciska z postaci i kontekstów wszystkiego, co tylko się da. Nawet najlepsi aktorzy nie pomogą, gdy koncepcja reżysera nie wnosi wiele nowego, a wyeksploatowane formuły, wykorzystane we wcześniejszych ekranizacjach „Lalki” już się wyczerpały.

Na koniec przyznam się, jaką moją tęsknotę wypełnia „Lalka” Maślony. Uprzedzam – tęsknotę z obszaru guilty pleasure. Pokażcie fanek tej książki, która skrycie nie marzyła, by Izabelę i Stanisława połączyła chociażby niełatwa, ale prawdziwa i intensywna relacja. W wersji netfliksowej to wszystko się wydarza – nie tylko wyzywają się rynsztokowym językiem niczym pełne pasji włoskie małżeństwo, ale ramię w ramię wyprowadzają w pole durną arystokrację (w szczytnym celu) i niemal stają razem na ślubnym kobiercu. Piszę niemal. Bo jednak ważne jest, by, nim znajdzie się miłość, dać sobie szansę na odnalezienie samego siebie.

Czy to źle, że powstały dwie filmowe „Lalki”? O sensie wydawania publicznych pieniędzy na akurat te, a nie inne produkcje filmowe nie będę się wypowiadać. Wracając do kluczowego kontekstu, który od tygodnia dzieli Polskę – czyli co ten serial i film wnoszą w życie umęczonej lekturami szkolnymi młodzieży? Wersja Maślony pokazuje, że fabuła „Lalki” to historia wciąż żywa, iskrząca współczesną tematyką, bogata w elektryzujące postaci, gdy przyjrzeć im się pod odpowiednim kątem i trochę przy nich pomajstrować. Wersję Kawalskiego natomiast, wierną książce, będą mogli obejrzeć zamiast czytania bryka sporządzonego przez AI. Chociaż podejrzewam, że młodzi potną film na mniejsze kawałki albo będą go oglądać na przyspieszonych obrotach, bo styl nieśpiesznego prowadzenia narracji będzie dla nich trudny do zniesienia. Podobnie jak czas trwania – 2 godziny i 42 minuty. Ale obejrzą. Porównają obie wersje. Pokombinują z interpretacją i pewnie nią zaskoczą. Więc nie są to pieniądze wyrzucone w błoto.

Paulina Ilska